



BIAŁY KAMYK

Pismo Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego
w Jaworniku

14 wrzesień 2014

Nr 9 / 109



Plan wizytacji kanonicznej – str.3

14 wrzesień**24. NIEDZIELA ZWYKŁA ŚWIĘTO PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO****15 wrzesień - poniedziałek****16 wrzesień - wtorek****18 wrzesień - czwartek**

ŚWIĘTO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI, ZAKONNIKA, patrona Polski

20 wrzesień - sobota**22 wrzesień - poniedziałek****23 wrzesień - wtorek****24 wrzesień - środa**

dzień powszedni

25 wrzesień - czwartek**27 wrzesień - sobota****29 wrzesień - poniedziałek**

ŚWIĘTO ŚWIĘTYCH ARCHANIOŁÓW: MICHAŁA, GABRIELA I RAFAŁA

30 wrzesień - wtorek**1 październik - środa**

wspomnienie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dziewicy i doktora Kościoła

2 październik - czwartek

wspomnienie świętych Aniołów Stróżów

4 październik - sobota

wspomnienie św. Franciszka z Asyżu

7 październik - wtorek

wspomnienie Najśw. Maryi Panny Różańcowej

9 październik - czwartek

ŚWIĘTO BŁ. WINCENTEGO KADŁUBKA, BISKUPA

Odpust Podwyższenia Krzyża Świętego

14 września obchodzimy w naszej wspólnocie parafialnej uroczystość odpustową ku czci Podwyższenia Krzyża Świętego. Do świętowania tego dnia przygotowujemy się przystępując do sakramentu pokuty, który otwiera drogę do otrzymania odpustu. Bo pamiętamy że: *"Odpust jest to darowanie przed Bogiem kary doczesnej za grzechy, zgładzone już co do winy. Dostępuje go chrześcijanin odpowiednio usposobiony i pod pewnymi, określonymi warunkami, za pośrednictwem Kościoła, który jako szafarz owoców odkupienia rozdaje i prawomocnie przydziela zadośćuczynienie ze skarbca Chrystusa i świętych".* (Konstytucja Apostolska Papieża Pawła VI). Równocześnie naszą radość wyrażamy przygotowując się od strony zewnętrznej, to znaczy odpowiednio dekorujemy naszą świątynię, aby na swoje święto patronalne wyglądała jeszcze piękniej. Szczycimy się tym, że naszej wspólnocie parafialnej i naszej świątyni patronuje Chrystusowy Krzyż.

Ojcowie Kościoła podkreślali, że Krzyż jest symbolem, w którym streszczają się najistotniejsze prawdy wiary chrześcijańskiej. Krzyż uobecnia zbawienie, którego stał się narzędziem.

Św. Efrem: „Każda uroczystość Pana naszego Jezusa Chrystusa przynosi nam, wiernym, uświęcenie i chlubę. Lecz chlubą nad chlubami jest Krzyż”

Św. Jan Damasceński: „Krzyż Pana naszego Jezusa Chrystusa, a nie cokolwiek innego, zwyciężył śmierć, zgładził grzech praojca, pokonał piekło, darował nam zmartwychwstanie, udzielił siły do wzniesienia się ponad doczesność i ponad samą śmierć, zgotował powrót do dawnej szczęśliwości, otworzył bramy raj, umieścił naszą naturę po prawicy Boga, uczynił nas Jego dziećmi i dziedzicami”

Św. Ambroży: „Adorujmy Chrystusa, naszego Króla, który zawisł na drzewie, a nie samo drzewo”.

W.Sz

*14 wrzesień***24. NIEDZIELA ZWYKŁA ŚWIĘTO PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO**

Lb 21,4b-9

Ps 78

Flp 2,6-11

J 3,13-17

*Krzyż narzędziem zbawienia**21 wrzesień***25. NIEDZIELA ZWYKŁA**

Iz 55, 6-9;

Ps 145(144), 2-3. 8-9. 17-18;

Flp 1, 20c-24. 27a;

Mt 20, 1-16a

Przypowieść o robotnikach w winnicy*28 wrzesień***26. NIEDZIELA ZWYKŁA**

Ez 18, 25-28;

Ps 25(24), 4-5. 6-7. 8-9;

Flp 2, 1-11 lub Flp 2, 1-5;

Mt 21, 28-32

Nawrócenie prowadzi do zbawienia*5 październik***27. NIEDZIELA ZWYKŁA**

Iz 5, 1-7;

Ps 80(79), 9 i 12. 13-14. 15-16. 19-20;

Flp 4, 6-9;

Mt 21, 33-43

Przypowieść o dzierżawcach winnicy

3 kajaki z Jawornika

W drugim tygodniu sierpnia już po raz trzeci odbył się spływ kajakowy ojców z synami. Po Czarnej Hańczy i Krutyni w tym roku wybraliśmy jeziora Borów Tucholskich. Do wiosł zasiedli jaworniczanie: Józek Polewka z synami Antkiem i Szymonem (najstarszy uczestnik spływu w kategorii: synowie) i Jurek Pawłowski z 6-letnim Frankiem (jeden z dwóch najmłodszych). Razem było nas 13 kajaków z Krzyszkowic, Łęk, Trzemeśni, Bęczarki, Skawiny i Krakowa. Z roku na rok chętnych przybywa.

Synom podobał się najbardziej nocleg w Swornych Gaciach, granie w piłkę na każdym nawet minutowym postoju, zupki chińskie bez brokułów i innych zdrowych warzyw serwowane przez tatusiów, łowienie wędką i na patyk, syczące łabędzie, wyścigi i tarzanie w błocie (tak, tak drogie Mamy). Ojcom podobał się święty spokój i cisza za uszami, brak babskiego gadania i koniecznej



roboty na już. Matkom nie podobało się to, co podobało się ojcom i synom razem wziętym.

Organizujemy się sami, skrzykujemy znajomych, pakujemy po kilku w auta, prowiant, ciuchy minimalne i za bardzo małe pieniądze mamy tydzień fajnej przygody. Uczy się chłopaków rozpałać ogniska, rozbijać namioty, łątać kajak stopioną plastikową butelką, gotować proste jedzenie, zdobywać drzewo, a to wszystko bez dziobania w komórkach (oprócz covieczornych raportów składanych mamom), grania na komputerze i picia. Ta „czysto męska” inicjatywa ma za zadanie pogłębić relacje między ojcami i synami, młodych nauczyć samodzielności i budować autorytet taty. Polecamy do zorganizowania samemu lub przyłączenia się do nas w przyszłym roku.

J. Pawłowski, J. Polewka

Plan wizytacji kanonicznej w parafii p.w. Podwyższenia Krzyża Św. w Jaworniku w dniu 21 września 2014r.

W dniu 21 września 2014 roku odbędzie się w naszej parafii wizytacja kanoniczna sprawowana przez Jego Eminencję Księdza Kardynała Stanisława Dziwisza, Pasterza naszej Archidiecezji. Ksiądz Kardynał przybędzie jako następca apostołów, by spotkać się z nami i umocnić naszą wiarę.

Plan wizytacji kanonicznej w naszej parafii:

8.50 Powitanie Ks. Kardynała

9.00 Msza Św. i błogosławieństwo małżeństw ze stażem małżeńskim powyżej 15 lat

Po Mszy Św. spotkanie z członkami Róż Różańcowych, Wspólnotą Komunii Świętej Wynagradzającej oraz członkami Domowego Kościoła

11.00 Msza Św. i błogosławieństwo młodszych małżeństw z dziećmi

Po Mszy Św. spotkanie z grupami przyparafialnymi dzieci

i młodzieży: z ministrantami, lektorami, scholą i grupą młodzieżową oraz parafialnym zespołem redakcyjnym „Biały Kamyk”

14.00 odwiedziny chorych i rodziny wielodzietnej

15.00 nawiedzenie cmentarzy (dwóch) i modlitwa za zmarłych

15.30 spotkanie z nauczycielami

16.00 spotkanie z Radą Duszpasterską oraz Parafialnym Zespołem Caritas

17.00 Msza Św. z udzieleniem sakramentu bierzmowania (70 osób)

Po Mszy Św. pożegnanie księdza Kardynała

Oczekując na pasterską wizytę następcy apostołów w naszej wspólnocie parafialnej módlmy się gorliwie, aby spotkanie z Jego Eminencją Księdzem Kardynałem oraz wspólna z Nim modlitwa przyniosły obfite owoce w życiu każdego z nas i całej wspólnoty parafialnej.

Ruszyły przygotowania do Światowych Dni Młodzieży

„Drodzy młodzi, jesteśmy umówieni na spotkanie na najbliższy **Światowy Dzień Młodzieży** w 2016 r. w Krakowie, w Polsce. Przez matczyne wstawiennictwo Maryi prosimy o światło Ducha Świętego na drogę, która nas poprowadzi ku temu nowemu etapowi radosnego świętowania wiary i miłości Chrystusa” powiedział Papież **Franciszek** w Rio de Janeiro. Prawie natychmiast rozpoczęły się przygotowania do tej wielkiej uroczystości. Żeby jednak mówić o Światowych Dniach Młodzieży i świadomie się do nich przygotowywać, należy znać kilka podstawnych faktów.

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY- JAK TO SIĘ ZACZEŁO?

Za początek Światowych Dni Młodzieży uważa się rok 1986, jednak ich pomysł przyszedł do głowy Papieżowi, Janowi Pawłowi II, rok wcześniej podczas spotkania z młodymi z całego świata na placu przed bazyliką św. Jana na Lateranie. Uradowany tym faktem Papież postanowił otąć każdego roku spotykać się z młodzieżą w ramach Światowego Dnia Młodzieży obchodzonego w Niedzielę Palmową. Plan ten został wcielony w życie w roku 1986. Wybór Niedzieli Palmowej na dzień spotkania z młodzieżą jest związany z pamiątką wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, podczas którego okrzyki: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach” (Mt 21, 9), wznoszone były głównie przez młodych. Co roku odbywają się one w diecezjach całego świata, a co dwa lub trzy lata wyznaczone zostaje jedno miejsce na kuli ziemskiej, gdzie młodzi ze wszystkich kontynentów oczekują przyjazdu Papieża, który zawsze zaszczycał te dni swoją obecnością.

CEL ŚWIATOWYCH DNI MŁODZIEŻY

Ojciec Święty Jan Paweł II w liście skierowanym do kard. Eduardo Pironio mówił o znaczeniu Światowych Dni Młodzieży, podkreślając, że ich głównym celem jest wspólnotowe wyznaczenie wiary w Jezusa Chrystusa: czyli „skupienie wiary i życia każdego młodego człowieka wokół osoby Jezusa, tak aby On stał się trwałym punktem odniesienia oraz prawdziwym światłem dla każdej inicjatywy i dla wszelkich działań wychowawczych wśród nowych pokoleń. (...) Światowe Dni Młodzieży jawią się jako nieustanne, nagłe wezwanie do budowania życia i wiary na skałę, którą jest Chrystus. W świetle powierzonych nam przez Chrystusa misyjnego zadania widać wyraźnie sens i znaczenie Światowych Dni Młodzieży, organizowanych w Kościele. Uczestnicząc w tych spotkaniach, młodzi pragną potwierdzić i odnowić ich „tak” powiedziane Chrystusowi i Jego Kościołowi”.

PRZYGOTOWANIA DO ŚWIATOWYCH DNI MŁODZIEŻY

W Niedzielę Palmową obchodzono XXIX Światowy Dzień Młodzieży na szczęblu diecezjalnymi. Polska młodzież odebrała w Rzymie od swoich rówieśników z Brazylii symbole ŚDM – krzyż i ikonę Salus Populi Romani. W sanktuarium bł. Jana Pawła II w Krakowie-Łagiewnikach młodzi przyjęli kopie symboli ŚDM, nastąpiło także posłanie liderów i inauguracja programu duchowych przygotowań do tego wielkiego wydarzenia.

STOSUNEK MŁODYCH LUDZI W JAWORNIKU DO ŚWIATOWYCH DNI MŁODZIEŻY.

Z przykrością należy stwierdzić, że znaczna część młodych ludzi w Jaworniku nie wykazuje żadnego zainteresowania ŚDM. Kiedy w wigilię Zesłania Ducha św. odbyła się uroczysta

msza św. a na niej oficjalne wprowadzenie symboli ŚDM do naszego kościoła, młodzi ludzie nie odpowiedzieli na zaproszenie księży, którzy wcześniej ogłaszali, że owe wydarzenie będzie miało miejsce. Nie licząc oazy, która zajęła się oprawą muzyczną, na mszę przybyło może dwadzieścia osób. Wstyd!

B.K.

„WSCHÓD SŁOŃCA NA BABIEJ GÓRZE”

Czerwony okrąg wylaniający się znad horyzontu zwiastujący świt. Ileż to razy każdy z nas oglądał wschód słońca z okna swojego domu? Jakaż to moc budzi się co rano do życia, skoro każdy z nas, choć na chwilę przystanął i patrzył z zachwytem? Kto z nas nie czuł na twarzy życiodajnej energii rozświetlającej mroki nocy, która rozlewając się po polach, lasach, łąkach oświeśla swym blaskiem dopiero co obudzoną przyrodę? Tak, słońce daje życie, ciepło, siłę, radość, a jego mistyczne piękno przykuwa uwagę zabieganych i sprawia, że nawet największa gaduła na chwilę milknie.

Oczywiście aby obejrzeć wschód słońca nie trzeba wspiąć się z mozołem na wysokość 1725 m. n.p.m., ale jak ktoś jest zakręcony na punkcie gór, to się tego już nie da odkręcić. Do tej pory nie miałam okazji oglądać wschodu słońca ze szczytu Babiej Góry, więc zaplanowałam wycieczkę tak, aby wejść na wierzchołek o 5.10 - tego dnia akurat o tej godzinie słońce planowało wyłonić się zza horyzontu. Ale zacznę od początku.

Najpierw trzeba było podejść do schroniska na Markowych Szczawinach. Jest ono ładnie położone na polanie na północnych stokach masywu babiogórskiego, ale drogę. Nocka na tzw. „glebie” kosztuje 25zł. („Gleba” wygląda tak, że trzeba mieć w plecaku karimatę i śpiwór i rozłożyć się na korytarzu albo w sali głównej na ziemi.) Nocleg w pokoju, nawet wieloosobowym jest dużo droższy. W tym miejscu chciałabym też przestrzec wszystkich przed kawą, jaką serwuje schroniskowa kuchnia - takiej obrzydliwej kawy naprawdę nigdy w życiu nie piłam. Jest natomiast bardzo funkcjonalna kuchnia turystyczna z darmowym wrzątkiem, saganem i suszarnią do odzieży. Babia Góra (inaczej Diablak) nazywana jest często Matką Niepogód, więc dobrze mieć miejsce, w którym można wysuszyć przemoczoną odzież.

Do schroniska na Markowych Szczawinach polecam szlak koloru zielonego z Zawoi Markowej. Jest tam parking samochodowy więc można sobie podjechać autem oraz kasa biletowa. Za wstęp do Babiogórskiego Parku Narodowego, na terenie którego znajduje się Diablak, trzeba zapłacić 5zł (bilet normalny) lub 2,5zł (bilet ulgowy). Szlak zielony początkowo prowadzi przez las - szerokim ubitym duktem, potem trochę po błocie i koło zadaszenia, w którym można odpocząć, w górę. Jak już wyjdziemy na pewną wysokość to znów jest dość płasko. Szlak jest dość krótki i niemeńczący, bardzo ciekawy pod względem przyrodniczym.

Do schroniska docieramy po około 1,30 h umiarkowanego marszu. Schronisko na tej malowniczej polanie istnieje już przeszło 100 lat, lecz mało brakło, żeby nie powstało w ogóle. Już w 1902 roku parcelę na północnych stokach Babiej Góry próbowali zakupić Niemcy zrzeszeni w związku turystycznym Beskiden-Verein. Nie udało się im to za sprawą działalności Hugo Zapałowicza (dziś schronisko nosi jego imię), który jak tylko dowiedział się o zakusach Niemców, wyperswadował

właścicielom parceli jej sprzedaż „bo jakże sprzedawać heretykom, na których diabeł widły brusi”. Niemcy więc polany nie kupili i schroniska tu nie postavili. I dobrze, bo dzięki temu zbudowano tu piękne polskie schronisko górskie „10 m długie i 7 m szerokie”. 10 sierpnia 1906 roku Prezes Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Hugo Zapałowicz, wniósł do ukończonego schroniska pierwszy plecak z metalową pieczętą górską, księgę pamiątkową i posążek Madonny, która chroni zdrowie i życie każdego wędrowca. Figurkę Zapałowicz umieścił nad wejściem, dziś jest ona częścią krzyża ustawionego na miejscu śmierci polskiego partyzanta zabitego przez Niemców w czasie II wojny światowej. Schronisko oficjalnie otwarto 15 września 1906 roku. Było ono bardzo małe. Posiadało zaledwie dwa pokoje z dziewięcioma łózkami i wyścielone sianem poddasze dla zbiorowych wycieczek. Przed I wojną światową ruch turystyczny był tu względnie duży – masyw Babiej Góry odwiedzało rocznie około 1000 turystów. W czasie Wielkiej Wojny ruch turystyczny uległ gwałtownemu zahamowaniu. Wiosną i jesienią na domiar złego włamywali się do domku kłusownicy i włóczędzy, kradnąc koce i pościel, które gospodarz schroniska, Józef Gancarczyk, wnosił po śniegu do pasa na własnych plecach.

W okresie między wojnami światowymi schronisko zostało rozbudowane z inicjatywy Władysława Midowicza. Zaopatrzone je w wodociąg i kanalizację, posiadało wtedy ponad 50 miejsc noclegowych. W 1950 roku dobudowano aneks na Goprówkę. Od tego czasu stale stoją tam na posterunku ratownicy GOPR. W 1966 roku zapał jednego z działaczy turystycznych z Zawoi, Edwarda Moskały, przyniósł wybudowanie na Markowych Szczawinach Muzeum Turystyki Górskiej – mały budynek wypełniony eksponatami związanymi z tą okolicą. Obecny budynek schroniska jest nowy. Do użytku oddano go w 2010 roku. Stoi na miejscu starego schroniska, które było już tak zgniłe, że nie dało się go wyremontować.

Na Markowe Szczawiny dotarliśmy około godziny 17.00, posiedzieliśmy chwilę i poszliśmy zdobywać górę szlakiem żółtym – tzw. „Percią Akademików”. Jest to według mnie najładniejszy szlak polskich Beskidów. Do początku Perci trzeba sobie troszkę podejść Górnym Płajem (szlak koloru niebieskiego). Parć Akademików zaczyna się w miejscu zwanym Skrętem Ratowników. Początkowo biegnie lasem, ale dość rzadkim z pojedynczymi świerkami lub skupiskami świerków (tzw. biogrupami) i z dużą liczbą traw, ziół i krzewów. Jest tu też dużo jarzębiny i często przy drodze można zauważyć okryzyny jeleni – roślinę symbol Babiogórskiego Parku Narodowego. Do pewnego momentu szlak prowadzi równoległe z bardzo malowniczym potokiem zwanym Szumiącą Wodą. Płynie ona po północnych stokach masywu a jej źródła znajdują się na wysokości około 1450 m. n.p.m. Nazwa potoku pochodzi oczywiście od charakterystycznego szumu, jaki wydaje woda spływająca po kamieniach. Warto na chwilę się zatrzymać i posłuchać tej Szumiącej Wody – naprawdę ładnie szumi. Siłą szlaku, oprócz urokliwego krajobrazu, jest jego trudność. Percią nazywano kiedyś ścieżki wydeptywane przez kozice. Szlak żółty jest właśnie taką dziką ścieżką. Został wyznakowany w 1925 roku przez Władysława Midowicza. Jest dość krótki ale jednocześnie jest jednym z najtrudniejszych w polskich Beskidach, ponieważ podchodzi na szczyt od północnej – najbardziej stromej i niebezpiecznej strony. Aby ułatwić ruch turystyczny zamontowano tu łańcuchy i klamry. (W Beskidach nie ma więcej szlaków umocnionych klamrami). Percią Akademików jest szlakiem tylko w jedną stronę – z dołu do góry. Jest też zamknięty zimą ze względu na duże zagrożenie lawinowe. Powyżej klamer już do samej góry są gołoborza i teren jest całkowicie odkryty. Doszliśmy do umocnionego odcinka i zaczęliśmy go uważnie pokonywać. Niby lato, niby ładna pogoda, niby nie ślisko, niby nie ma dużej przepaści, ale jakby



człowiek spadł i się potłukł albo coś sobie złamał, to wcale nie byłoby do śmiechu, dlatego nie ma co się wygłupiać w takim miejscu. Zaczęliśmy iść wąską ścieżką ze skałą po prawej stronie, do której przymocowano solidne łańcuchy. Następnie zaczęliśmy się wspinać po wbitych co kawałek w skałę klamrach. Pierwsza jest zamontowana dość wysoko i trzeba się tu energicznie podciągnąć i chwycić następnej. TRZEBA TU UWAGAĆ! Nowe klamry są dość śliskie! Po zejściu z umocnionego odcinka szlaku idziemy do szczytu w silnie eksponowanym terenie. Szlak wiedzie po kamieniach i gołoborzach. Roślinność jest niziutka, słońce mocno świeci, więc lepiej mieć „coś na głowę”. My szliśmy pod wieczór, w okolicach godziny 18.00, kiedy słońce już tak mocno nie świeciło. Ten odcinek szlaku pokonywany w pełnym słońcu musi być bardzo ciężki. Tuż pod szczytem, w niewielkim zagłębieniu skalnym znajduje się mały ołtarzyk z płaskim głazem służącym jako ołtarz. W skalnej wnęce ustawiono białą figurkę Matki Boskiej Bolesnej, w otoczeniu zawieszonych w darze, różańców. Raz do roku, we wrześniu, z inicjatywy ratowników GOPR-u, jest tutaj odprawiana tradycyjna Msza Święta w intencji ludzi gór. Jej uczestnicy modlą się o bezpieczeństwo dla ratowników, turystów, narciarzy, przewodników górskich, pracowników parków i schronisk oraz wszystkich ludzi związanych z górami oraz za dusze tych, których góry pokonały. Również tego roku zostanie ona odprawiona pod szczytem Diablaka. Miejsce, w którym odprawiana jest Msza Św. zwane jest Rumowiskiem Babiej Góry – jest to największe rumowisko skalne w całych Beskidach Zachodnich. Po krótkiej modlitwie wyszliśmy wreszcie na wierzchołek. Diablak wznosi się na wysokość 1725 m.n.p.m i jest najwyższą górą polskich Beskidów oraz masywu Babiej Góry, od której przejął nazwę. Cały masyw rozciąga się od Przełęczu Jałowieckiej Północnej do Przełęczu Krowiarki. Wyróżniają się tu najbardziej dwa szczyty: Diablak i Mała Babia Góra. Jednak w masywie, szczytów jest znacznie więcej. Granicą babiogórską biegnie granica państwowa polsko-słowacka i Wielki Europejski Dział

Wodny. Potoki spływające po północnych stokach masywu wpadają do Wisły i Bałtyku. Potoki spływające z południowych zboczy wpływają do Czarnej Orawy, która jako dopływ Dunaju, wpada do Morza Czarnego.

Ze szczytu, w przeciągu około 1,30 h, zeszliśmy szlakiem czerwonym ponownie do schroniska na nocleg. Początkowo mieliśmy nocować na wierzchołku ale zaczął wiać dość silny wiatr i zrobiło się zimno, więc nasze plany uległy w końcu zmianie. Szlak czerwony, będący częścią Głównego Szlaku Beskidzkiego, prowadzi długo przez kępy kosodrzewiny. Wieją tu silne wiatry i częste były przypadki zbłądzenia lub wychłodzenia organizmu z powodu letnich gwałtownych burz lub zimowych huraganów śnieżnych. Na szczęście nad bezpieczeństwem turystów czuwają ratownicy Grupy Beskidzkiej GOPR, Sekcji Babiogórskiej, którzy nie bacząc na własne bezpieczeństwo ruszają „na każde wezwanie”. Warto tu wspomnieć, że numer alarmowy w górach to 601 100 300 lub 985. Wybierając się na Babią Górę warto mieć w plecaku polar lub najlepiej kurtkę z Gore-texem, bo tam naprawdę potrafi wiać.

Do schroniska zeszliśmy około 21.00. Było już całkiem ciemno. Szlak tu jest dość stromy, po kamieniach. Po zmroku niezbędne jest światło (najlepiej latarka czołowa, żeby mieć w razie czego wolne ręce), żeby nóg nie połamać. W schronisku pełno ludzi, ale nawet tam nie weszliśmy. Zostaliśmy na werandzie, gdzie czekała nas noc pod gołym niebem. Karimata, śpiwór i dwie warstwy ciepłej odzieży a i tak było zimno. Wiał momentami silny wiatr – Matka Niepogód dała o sobie znać. Leżałam na werandzie, owinięta śpiworem po same uszy, a nad głową miałam rozgwieżdżone niebo. Nie umiem opisać tego widoku. Granat nieba jeszcze nigdy nie był taki piękny. Gwiazdy nigdy bardziej nie migotały. Zamykam oczy i widzę je jakby to było wczoraj. Zamykam oczy i przypominam te chwile pełne spokoju, pokory i niebo

gwiazdziste nade mną. I choć spanie na polu w śpiworze to nie jest szczyt luksusu – spało się mi całkiem przyzwoicie, aż do 2.30 kiedy do schroniska wdarły się jakieś dwie panie i obudziły całe towarzystwo. Na szczęście był to moment, kiedy i tak musieliśmy wstać, aby zdążyć na szczyt na wschód słońca. W pół godzinki zwinęliśmy obóz, umyliśmy twarze i zęby, wypiliśmy po pół gorącego kubka – zupa pieczarkowa, i z powrotem szlakiem czerwonym zaczęliśmy wspinać się ku górze. Od Przełęczy Brona smagał nas wiatr a w oddali już na wierzchołku widzieliśmy maleńkie punkciki światełek – znak że inni turyści już czekają tam na świt. Na wschodnim horyzoncie świeciła czerwono-pomarańczowa łuna zwiastująca rychły wschód słońca. Dotarliśmy na Babią a tam z 50 osób już było! I na Diablaku i na pobliskim Gówniaku mnóstwo osób owiniętych w śpiwory, koce ratunkowe (folie NRC), kurtki i polary miało taki sam, jak my, pomysł na spędzenie niedzieli rano. Niedługo po 5.00 wreszcie nastał poranek. Z początku niepozornie i jakby nieśmiało słońce poczęło wyłaniać się zza horyzontu, aż zawisło na niebie w całej swej okazałości. Posiedzieliśmy chwilę w jego ciepłych promieniach, zjedliśmy śniadanie i zeszliśmy w dół, szlakiem czerwonym do Przełęczy Krowiarki. Znajdują się tam parkingi i sklepik z pamiątkami i napojami (także ciepłymi). Po drodze mijaliśmy wielu turystów zmierzających w górę – rodziny, zakochanych, grupy turystyczne. Jedni z nich w górach znajdują ukojenie trosk, szczęście, Pana Boga. Inni chcą się po prostu trochę rozruszać. Jeszcze inni chcą pokazać nasz piękny kraj swoim dzieciom. Wszystkich nas łączy jedno – choćby nie wiem ile było pracy i spraw na głowie, obowiązków i rzeczy do załatwienia, to i tak znajdziemy czas na góry, bo my te wędrówki po prostu lubimy. Zachęcam i Was, abyście je polubili. Warto :)

Iwona Węgrzyn

Polski Wrzesień?

Wrzesień - dzieci wracają do szkoły, spotykają starych i nowych kolegów, opowiadają wakacyjne przygody.

Dorośli zabiegani - nowe wydatki, dodatkowe obowiązki, inny harmonogram dnia.

Dziadkowie - wracają pamięcią do tamtych dni - po Sierpniu 1980, do Solidarności, do nadziei, która znowu odżyła.

Najstarsi - z wczesnego dzieciństwa wspominają - czarne krzyże na polskim niebie, huk bomb, niepewność i strach. A potem żal i tęsknotę za tymi, którzy już nie wrócili - zginęli na polskiej czy sowieckiej ziemi.

Przyroda obfita i dojrziała, obdarowuje nas swym plonem i stopniowo kładzie się na spoczynek.

Ludzie zaczynają podsumowywać mijający rok - czego uda się jeszcze dokonać, a co zostanie już na następny.

Świat, coraz bardziej niespokojny o swój los, w słuchuje się w groźne pomruki ze wschodu. I znowu próbuje przekupić atakującą bestię. Weź sobie tych pierwszych, weź Ukrainę, weź też chrześcijan w Iraku czy Syrii. A może też i... Polskę? Nie sięgaj jednak już dalej, przecież ci wystarczy!

Naiwny Zachód, tak samo jak 75 lat temu, ciągle jeszcze nie pojął, że drapieżnik w swej naturze ma nieokiełznaną agresję i nieograniczony apetyt! A może, rozbawiony i przejedzony, zapomniał już, co to jest ofiara dla wspólnego dobra? Może w ogóle - pogański - przestał rozumieć, co to dobro - Bóg, Honor i Ojczyzna?

Czyżby historia miała się powtórzyć?

I niech się powtórzy - ale ta z września roku 1683, Sobieskiego spod Wiednia. Niech się też powtórzy - ta z roku 1918 i 1920, gdy miażdżące walce siłujących się potęg trafiły na niezbyt wielki, ale niezwykle twardy kamień, który je zatrzymał. Trafiły na Naród Polski, który znów obudzony postanowił odbudować swoje Państwo. I dokonał tego - była niepodległa Polska!

Już za kilka dni poznamy nazwiska ludzi, którzy chcą od poprowadzić Ojczyznę, na razie w jej lokalnym, samorządowym wymiarze. Przyjrzyjmy się im dokładnie! Poznajmy i wybierzmy w listopadzie - najlepszych. Tych, którzy będą skałą, na której zatrzymają się fale zła - pogaństwa, zdrady, chciwości, bez troski czy głupoty. I wszyscy, każda Polka i każdy Polak, wykorzystajmy daną nam przez Pana Boga szansę! Wykorzystajmy ją pamiętając, że przecież były w naszej historii takie chwile, gdy na następna - trzeba było czekać całymi latami a nawet pokoleniami!

Andrzej Pawłowski

Szkoła doskonalenia rodziny

Prawie każdy z nas jest, lub będzie kierowcą. Samochód służy nam na co dzień, ba, staje się niezbędnym. Każdy akceptuje to, że aby jeździć trzeba zrobić kurs i zdać egzamin. Rozumie też, że wcześniejsze siadanie za kierownicą jest niebezpieczne i zabronione.

Wszyscy wiemy, że drogi są bardzo różne. Uważnie patrzmy na znaki, bo za moment może pojawić się ostry zakręt, śliska nawierzchnia czy mocny wiatr. Można też trafić na pirata, który nie szanuje zasad i zagraża tak sobie, jak i nam. Aby nawet wtedy być bezpiecznym zapisujemy się do szkoły doskonalenia jazdy, gdzie uczyliśmy się i ćwiczymy prawidłowe reakcje w trudnych sytuacjach.

Dobry kierowca rozumie też, że o pojazd trzeba dbać - sprawdzać opony i olej, uzupełniać paliwo. Wie także, że musi się regularnie robić przeglądy, a gdy coś zaczyna szwankować, to szybko jechać do naprawy czy nawet generalnego remontu w sprawdzonym warsztacie.

I tylko tak można długo i bezpiecznie przemierzać drogi. Nie wolno zlikwidować szkół jazdy - to wszyscy pojmujemy i akceptujemy!

Dlaczego więc w życiu postępujemy inaczej?

Dlaczego, gdy trzeba bezpiecznie prowadzić naszą miłość, to wchodzimy w „małżeństwo” bez ślubu?

Dlaczego, kiedy nadchodzą dla naszej rodziny ostre zakręty i przeciwny wiatr, gdy droga staje się śliska - lekceważymy znaki ostrzegawcze?

Czemu nie przestrzegamy oczywistych zasad i żyjemy kalecząc innych i siebie, pędząc aż do śmiertelnego wypadku?

Dlaczego, tak często nasze przygotowanie do małżeństwa, a nawet ślub jest, jak prawo jazdy załatwione po znajomości czy za łapówkę - bo trzeba szybko jechać na wymarzoną wycieczkę?

I czemu dziwimy się, gdy już po kilku miesiącach zaczynają się kłopoty, a za kilka lat - katastrofa rozvodu?

W samochodzie troskliwie przypinamy nasze dzieci pasami bezpieczeństwa. A w małżeństwie?

Więc dlaczego zaniedbujemy i uważamy za zbędne dbanie o nasz „pojazd życia”?

Nie można przecież jeździć bez przeglądów, napraw czy tankowania. A czy można prowadzić rodzinę - bez modlitwy, spowiedzi, rekolekcji, bez mądrej i dobrej lektury czy rozmowy?

Kierowca rozumie, a małżonkowie, ojciec, matka - nie?

Zapisz się więc do rodzinnej „Szkoły Doskonalenia Rodziny”, tam ci pomogą modlitwą, radą, przyjaźnią. Na comiesięcznych spotkaniach, na rekolekcjach czy dniach skupienia, w codziennym wracaniu do Pisma Świętego, w doskonaleniu miłości małżeńskiej i rodzinnej. Nie zostawiaj w chwilach trudnych i będą cieszyć się razem - w radosnych.

Jest u nas w Parafii taka szkoła - nazywa się Kręgi Rodzin. Skorzystaj, może wreszcie w tym roku.

Andrzej Pawłowski

PS. Nowymi animatorami są Zofia i Andrzej Pawłowscy, Agata i Mariusz Furgałowie, Małgorzata i Wojciech Łapowie. Opiekę sprawują nasi Kapłani.

JEZU JEST MIŁOSIERNY

*Jezu zawsze miłosierny
Przypomina nam od nowa
Przez Siostrę Faustynę
W Łagiewnikach dzielnicy Krakowa*

*Tutaj w grodzie Kraka
Nam się wszystkim objawiło
W Łagiewnikach miłosierdzie Boże
Z niebios pochodziło*

*Tutaj trysnęło źródło żywej wody
Gdzie są wapienne skały
Tu się rozlewa Boże miłosierdzie
Jego wielkiej chwały*

*Zaczerpnijmy więc wody
tego źródła Pana
Z którego miłosierdzia
Przez Jezusa jest nam dzisiaj dana*

*Tu się miłosierdzie Boże odrodziło
I w Łagiewnikach pozostało
A za przyczyną Świętej Faustyny
Na cały świat się wylało*

Dziadek Romek



Wspomnienia z obozu zuchowego

Do Siamoszyk koło Ogrodzieńca na 2-tygodniowy obóz wyjechaliśmy 28 VII dwoma autobusami spod budynku Sokoła. Zuchów było 22 w tym 3 z Jawornika: Łukasz Furgała, Antek i Staszek Pawłowscy. Naszą drużynową i opiekunką wszystkich zuchów była dh. Karolina Szlachetka, której babcia mieszka w Jaworniku. Zamieszkaliśmy w 10 osobowych namiotach, spaliśmy na pryzkach zwanych kanadyjkami. W naszym namiocie panował wieczny bałagan mimo iż codziennie sprzątaaliśmy.

Wstawaliśmy o 8:00 rano gimnastkowaliśmy się przy muzyce (zumba). Potem był apel, na którym komendant przedstawiał plan dnia, następnie było śniadanie i szliśmy na zajęcia np. robienie kuchni polowych, drabin, zielników i stolików. Po przerwie poobiedniej chodziliśmy na plażę nad pobliskim jeziorem, na wycieczki do zamku w Ogrodzieńcu, Parku Miniatur, na tor saneczkarski i do huty szkła. Kolację jedliśmy o 18.00, a koło 20.00 zbieraliśmy się do spania.

Staszek Pawłowski IVa

Moim najfajniejszym dniem na obozie były odwiedziny rodziców, brata i siostry. Przyjechali oni w sobotę 2.08. około godziny 15.00 wraz z rodzicami Stasia i Antka, Frankiem oraz naszą koleżanką z zuchów Amelką Haza. Na początek pokazaliśmy im cały obóz. Nasza drużyna zuchowa z opiekunami przygotowała trasę gry terenowej, która odbywała się w „dżungli”.



Każda rodzina ze swoim przewodnikiem po dżungli (synem lub córką zuchem) musiała jak najszybciej pokonać przygotowane przeszkody i wykazać się odpowiednimi umiejętnościami. Moja rodzinka (drużyna) wykonywała wszystkie zadania najszybciej jak to możliwe: sprzątanie, pranie, tor przeszkód, chodzenie po linie, rozpalanie ognia w kuchni polowej, cięcie drewna, przygotowanie plecaka i itp.

Po zakończeniu gry było wspólne ognisko, na którym prezentowaliśmy przygotowane przez nasze obozowe „szóstki” scenki z życia dżungli oraz okrzyki. Na koniec okazało się, że to moja rodzinka wygrała całą zuchową grę terenową. Byłem bardzo dumny. Ten dzień skończył się zawiązaniem kręgu i przesłaniem iskierki pokoju. Było miło, chociaż smutno było, gdy rodzice odjechali.

Łukasz Furgała IVa

Na obozie robiliśmy np. kuchnie polowe. Najpierw kopaliśmy dół w ziemi, potem wbiliśmy patyki w kąty dołu, zrobiliśmy ścianki z desek i patyków i obłożyliśmy je błotem, aby się nie spaliły. Podgrzewaliśmy w menażkach jedzenie. Ciekawe było jak odwiedziła nas drużyna z Australii i opowiadała nam, że u nich Boże Narodzenie jest w środku lata, a jej wujka kopnął kangur. Na obozie nauczyłem się szyfrowania, skradania się, posługiwania się młotkiem i piłą, łapania os do szklanki, budowania płotów.

Antek Pawłowski II b

12 październik

28. NIEDZIELA ZWYKŁA

Iz 25, 6-10a;

Ps 23(22), 1-2a. 2b-3. 4. 5. 6;

Flp 4, 12-14. 19-20;

Mt 22, 1-14 lub Mt 22, 1-10

Przypowieść o zaproszonych na ucztę



Holendrzy na warsztatach u Józefa Polewki

W drugim tygodniu wakacji dom Polewków został ogarnięty holenderskim szaleństwem piłkarskim. Ale nie Mistrzostwa Świata były głównym powodem zjazdu fanów futbolu - przyjechali, bo są przede wszystkim fanami Józefa Polewki i jego twórczości.

Od 6 do 16 lipca odbyły się już drugie Warsztaty Odlewnicze pod czujnym okiem artysty. Jest to dosyć nieoczywista i wymagająca forma spędzania wakacji, skoro można zdecydować się na inne miejsce na całym świecie. Ci odważni ludzie wybrali borykanie się z samym sobą, swoim dziełem i nauczycielem. Dla urozmaicenia większość zdecydowała się na noclegi na łonie natury - kemping, a dzięki uprzejmości Państwa Sołtysów również miała możliwość integracji z jawornicką rodziną (pomimo wielu przeszkód m.in. językowych).

Po przybyciu, wszyscy dostali воск i jasny cel, który motywował ich do samego końca - własna rzeźba i duma z siebie. Gdy warunki technologiczne na to pozwalały, "pracownicy" dostawali "przepustki" na wycieczki krajoznawcze. Odwiedzili między innymi Zalew Dobczycki, Ojcowski Park Narodowy. Uwieńczeniem całego wysiłku był wernisaż, na którym byli nawet przedstawiciele lokalnych gazet, co dla osób bez artystycznego wykształcenia było niemałym wyróżnieniem i docenieniem ich ciężkiej pracy oraz pokazywało, że nie trzeba ukończyć ASP, żeby tworzyć. W całym zamieszaniu można było usłyszeć sporo języków: polski, holenderski,



angielski i węgierski. Przez cały czas warsztatów towarzyszyła nam kultura, a przede wszystkim kuchnia węgierska. Dzięki Markowi i jego rodzinie z Węgier można było podczas podziwiania dzieł zachwycać się pysznym jedzeniem - bograczem i langoszami. Ze swoją rzeźbą i dyplomem "Starszego/Młodsze Odlewnika" każdy odjechał z uśmiechem i zadowoleniem wypisanym na twarzy i obietnicami powrotu za dwa lata.

R./Sz. Polewka

RODZINA - RAZEM ŁATWIEJ ROZWIĄZYWAĆ PROBLEMY

Deszczowa niedziela



Niedawno, w niedzielę, byłam u cioci Ani. Wszystko było jak zawsze, czyli nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić, siedziałam tylko na sofie, a deszcz padał i padał.

Ciocia ma duży dom, ale co ja - mała dziewczynka - sama miałam w nim robić? Gdyby siostra taty miała przynajmniej pupila... Albo

dziecko...

Siedząc sama w salonie, uświadomiłam sobie, że cioci musi być ciężko z tak dużym domem, całkiem samej. Zrozumiałam też, że tak naprawdę nie znam tego domu. Nigdy nie widziałam sypialni cioci i nie wiem, dokąd prowadzą schody biegnące obok łazienki. Wiem tylko, że są stare i drewniane, co jest mało ciekawe. Zawsze, gdy tu jestem, zastanawiam się, czemu tak piękna i urocza pani jak moja ciocia nie ma męża. Uważam, że to dziwne, bo przecież nie ma już dwudziestu lat. No cóż, zostawię tę sprawę cioci. Co ja mogę poradzić, mam przecież tylko dziesięć lat i nie wiem jeszcze za wiele o życiu. Choć już nie raz doświadczyłam tego, że łatwiej razem, z rodziną.

Gdy tam siedziałam, postanowiłam obejrzeć leżące na szafie zdjęcia cioci z dzieciństwa i sprawdzić później, dokąd wiodą te schody. Wzięłam jeden album z półki i szybko go otworzyłam. Były w nim różne zdjęcia samej cioci, cioci z moim tatą, z ich rodzicami, samych rodziców oraz wiele innych ciekawych czarno - białych fotografii, trochę już pożółkłych od starości. Po obejrzeniu zdjęć znowu zastanawiałam się nad tą sprawą z ciocią, ale od razu przypomniało mi się to, co powiedziałam sobie chwilę wcześniej - nie będę się wtrącać w jej sprawy. Choć tak bardzo chciałabym, aby nie była sama, aby miała wokół siebie bliskich, którzy mogliby ją wesprzeć i dla których sama mogłaby po prostu być całym sercem. Później odłożyłam zdjęcia z powrotem na szafę i poszłam po starych skrzypiących schodach.

Otworzyłam delikatnie drzwi znajdujące się na ich końcu i... ujrzałam ciemne, szare pomieszczenie z jednym małym okienkiem, przez które wpadało trochę światła. Były w nim stare zużyte i zepsute rzeczy. Chciałam to miejsce dokładnie obejrzeć, wydawało mi się takie tajemnicze i ciekawe. Nie mogłam się powstrzymać. Zostałam. Stałam teraz na środku pokoju podobnego do strychu i rozglądałam się na wszystkie strony, wokoło leżały jakieś skrzynie i kufry pokryte grubą warstwą kurzu.

Kiedy tu ktoś zaglądał albo sprzątał? - pomyślałam.

Wokół unosił się dziwny zapach, którego z niczym nie mogłam porównać. Z wielką ciekawością otworzyłam wieko starego kufra. Był wyłożony miękkim, aksamitnym materiałem, leżały w nim jakieś papiery, kilka starych fotografii, na których była ciocia z jakimś tajemniczym panem. Nigdy go nie widziałam. Pod tymi papierami i zdjęciami znalazłam też piękną białą sukienkę, chciałam ją wyjąć, ale się chyba trochę przestraszyłam, bo ta biała sukienka i ten pan na fotografii obok cioci, to pewnie jakaś rodzinna tajemnica.

Zamknęłam kufer i nagle obok spostrzegłam wiklinowy wózek dla lalek: stary, zakurzony i bez kółek. W środku leżała jakaś szmatka lub kocyk. Przykryta była tym prześliczną, małą laleczką z porcelanową głową. Długie jasne loki spadały na niebieską sukienkę. Wyjęłam lalkę delikatnie i usiadłam z nią w starym, wygniecionym fotelu. Spojrzałam w okienko, skąd było widać szare ciężkie chmury. Nadal padał deszcz. Zastanawiałam się, czy tą laleczką bawiła się kiedyś moja ciocia, gdy była mała. Rozczesywałam palcami jej loki i czułam się coraz bardziej senna. Bawiłam się lalką jeszcze

chwilę i nagle przed oczami ujrzałam tę samą laleczkę, którą kilka minut temu trzymałam w rękach.

Jednak coś je różniło. Lala trzymana przeze mnie nie miała skrzydeł, a ta miała duże, kolorowe i piękne. Dodatkowo mówiła do mnie swoim słodkim i wyrazistym głosem. Wspomniała coś o misji, którą ja miałabym spełnić. Zdziwiona zapytałam:

- Kim jesteś i czego ode mnie chcesz?

- Jestem wróżką elfów, mam na imię Iriz. Chcę, byś pomogła mojej krainie - odrzekła.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć, więc zakłopotana zapytałam:

- A o co chodzi?

- Wszystko ci opowiem w drodze do mojej krainy odpowiedziała Iriz.

I nagle poczułam, że latam. Chwyciłam Iriz za rękę i wyfrunęliśmy przez małe okienko. Była piękna pogoda, świeciło słońce, a wokół unosił się słodki zapach konwalii i bzów. Patrzyłam z zachwytem na ogród pod nami. Nagle zniżyłyśmy lot ku starej sadzawce, na której unosiły się piękne lilie wodne. Wylądowaliśmy na jednej z nich.

- To mój dom - oznajmiła Iriz - mieszkam tu wraz z moimi przyjaciółmi i innymi elfami.

- To piękna kraina - powiedziałam.

- Taka by była, gdyby nie nasi śmiertelni wrogowie, którzy od niedawna zamieszkują w krzewie bzu i piwonii.

- Któż to taki? - zapytałam.

- Niciaki - odpowiedziała Iriz.

- Co takiego? Niciaki? - odrzekłam zdziwiona. - Nigdy nie słyszałam o czymś takim.

- Podfruniemy na tamtą lilię, bliżej brzegu, ukryjemy się w jej płatkach, stamtąd lepiej będziemy widzieć ich kryjówki odrzekła cicho wróżka.

Czekałyśmy chwilę i nagle zobaczyłyśmy dziwne stworzenie, wyglądające jak kawałek tasiemki z wielkimi wytłupastymi oczami. Najdziwniejsze było to, że oczy były po obu końcach tułowia i dwie pary nóg po jednej i drugiej stronie - nie musiały się odwracać, tylko w sekundę zmieniały kierunek. Podobnych stworzeń było bardzo dużo.

- Nie wydają mi się aż takie groźne - powiedziałam do Iriz.

- To tylko pozory - odpowiedziała Iriz. Kiedy chcemy w tamtej części ogrodu tańczyć lub bawić się, one na nas polują. Najbardziej chodzi im o nasze skrzydełka, którymi wykładają sobie kryjówki, a my bez naszych skrzydeł ginimy. Niciaków jest coraz więcej. Nie dość, że już nie możemy się tam bawić ani tańczyć, to jeszcze obawiamy się szukać pożywienia. Jesteśmy bezpieczni tylko na wodzie, do której stwory nie mają dostępu. Zanim zdołalam cokolwiek zrobić dla Iriz, usłyszałam jakiś stuk. Otworzyłam oczy, wciąż siedziałam w fotelu, właśnie weszła ciocia.

- Co ty tu robisz? - zapytała.

- Chyba zasnęłam - odrzekłam.

Nagle cioci wzrok utknął w lalce, którą wciąż trzymałam w ręku.

- Przepraszam, że wzięłam tę lalkę - powiedziałam.

- Nie szkodzi - odpowiedziała ciocia - jak chcesz, weź ją sobie.

- Czy ty, ciociu, bawiłaś się tą lalką? - zapytałam.

- Tak, ale to było bardzo dawno temu - rozmarzyła się.

Miałam do niej jeszcze tyle pytań. O tajemniczego pana ze zdjęcia, o sukienkę w kufrze na przykład. Czy moje marzenia o jej rodzinnym szczęściu są także jej marzeniami, czy kiedyś doświadczy szczęścia, jakie dają małż i dzieci? Zeszłyśmy po starych drewnianych schodach do holu. Właśnie przyjechali moi rodzice, zrobiło się gwarno, pomyślałam, że bardzo chciałabym teraz zobaczyć sadzawkę, krzew piwonii i bzu, lecz na dworze wciąż padał deszcz. Następnym razem dokładnie obejrzę cały ogród. Koniecznie.

Katarzyna Kurowska, klasa 6a, opiekun: Emilia Adamów, Szkoła Podstawowa w Jaworniku, konkurs

W rodzinie Kwiatkowskich

„Postaw na rodzinę, 2014”

Zapewne z poprzedniej historii pamiętacie rodzinę Kwiatkowskich....Nie? A zatem przypomnę: jest tata-Robert, mama-Magda, córki-Sylwia, Alina oraz syn-Józef. Sylwia jako jedyna była adoptowana. W poprzedniej historii Sylwia wyruszyła na poszukiwanie swojej prawdziwej rodziny, nikomu o tym nie mówiąc. Rodzina i chłopak Sylwii Rafał szukali jej długo i wreszcie się udało. Zrozumiała, że do szczęścia potrzebuje tylko tego, co ma i niczego więcej. Ale teraz nie o tej historii, tylko o tej, która miała swe miejsce dwa dni po zakończeniu roku szkolnego. Cała rodzina Kwiatkowskich wybierała się na wakacje do Hiszpanii. Przecież wszyscy świetnie mówili po hiszpańsku. Tydzień przed wyjazdem Sylwia poszła sama do restauracji. Gdy tylko weszła, spostrzegła coś dziwnego. Jej chłopak Rafał- siedział z jakąś dziewczyną! I TO NIE BYŁE JAKĄ! BYŁA PIĘKNA! Sylwii do oczu napłynęły łzy, a jednocześnie była wściekła. JAK ON MÓGŁ!!! Już chciała podejść do nich, jednak pomyślała: „mmmm jeśli do nich podejść, to on pomyśli że go śledzę... zrobię zdjęcia i pokażę mu je przy najbliższej okazji.. ZOBACZYMY, CO POWIEM!” Dwa dni przed wyjazdem Sylwia spotkała się z Rafałem. W uroczej kawiarni, wybrali stolik w rogu i Sylwia zaczęła:

- Wiesz, pięć dni temu moja znajoma była w pewnej kawiarni - zaczęła niepewnie.

- I zobaczyła, że siedzisz z jakąś dziewczyną.... Kto to był? - Sylwii już prawie puszczały nerwy, lecz nie dawała po sobie poznać.

- Ehm wiesz.... - Rafał był trochę skołowany. No bo widział jaaa.... - bełkotał.

Sylwia nie wytrzymała.

-CO TY?! CO TY?!?!? NIE MASZ MI NIC INNEGO DO POWIEDZENIA!- Ludzie z sąsiednich stolików zaczęli się gapić.

- NIE JESTEŚ W PORZĄDKU WOBEC MNIE, I NIE MASZ ODWAGI SIĘ PRZYZNAĆ!!!

- Nie Kotku, Misiu, to nie tak jak myślisz...

- NAPRAWDĘ?! A JAK?!

- Jaa nie mogę powiedzieć.

- NO ŚWIETNIE! A JA MOGĘ POWIEDZIEĆ TYLKO JEDNO! TO KONIEC!-

Po wypowiedzeniu tych słów w jej oczach pojawiły się łzy, ale Rafał ich nie zauważył, ponieważ Sylwia szybko wybiegła z kawiarni, zostawiając go samego. Następnego dnia pakowała swoje rzeczy na wyjazd. Spakowała już prawie wszystko, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, to był Rafał. Chciał porozmawiać z Sylwią, jednak w porę zasygnalizowała mamie, żeby go nie wpuszczała. I tak też jej mama zrobiła. Sylwia wróciła do swojego pokoju i skończyła pakowanie. Następnego dnia wstała bardzo wcześnie, mimo że ich samolot odlatywał dopiero o 15⁰⁰.

Ubrała się i zeszła na dół, zjadła pożywne śniadanie i raz jeszcze sprawdziła, czy wszystko zabrała.

Po kilku godzinach rozpoczęła przygotowania do odlotu, ze wszystkim zdążyła do 12 i właśnie o tej godzinie wyjechali z domu. Podróż na lotnisko zajęła 30 min, więc po okazaniu biletów i paszportów weszli na pokład samolotu. Lot minął bez żadnych przeszkód. Tak się Sylwii wydawało, ale nie wiedziała, że na pokładzie jest jej chłopak, a właściwie były chłopak - Rafał. Po lądowaniu cała rodzina pojechała do hotelu. Sylwia była smutna, ale nie dawała po sobie poznać, ponieważ jeszcze nie powiedziała rodzinie o tym, co tak bardzo ją gnębiło. Myślała, że jak im powie, to zaczną się tylko gadanie w stylu: „masz talent!”, „chłopak się tobą znudził i wybrał inną” itp. itd. Dlatego lepiej było nie mówić. Po dotarciu do hotelu Sylwia szybko zamknęła się w swoim pokoju i nie wychodziła stamtąd aż do obiadu. Mama od razu poznała, że

dzieje się coś niedobrego, więc zaraz po obiedzie zwołała naradę rodzinną i zaczęła tymi słowami:

- Widzicie, ten wyjazd miał zjednoczyć naszą rodzinę... ale widzę, że tu dzieje się coś złego - mama spojrzała na Sylwię ukradkiem

- Więc może chcesz nam coś powiedzieć - mama zwróciła się do Sylwii.

Sylwia popatrzyła na nią ze zdziwieniem i zaczęła:

- Emm chyba nie... co masz na myśli?

- Kochanie od początku wyjazdu jesteś jakaś nadąsana... co się dzieje?

- Pamiętaj, że nam możesz powiedzieć o wszystkim - dodał tata, rodzeństwo Sylwii pokiwało zgodnie głowami.

Sylwii łzy napłynęły do oczu i wykrztusiła wreszcie

- RAFAŁ nie był wobec mnie w porządku. Nie jesteśmy już razem!- i wybuchła płaczem.

Rodzina od razu zaczęła ją pocieszać, mama mówiła „wszystko będzie dobrze”, tata dodał „on ma chyba nierówno pod kopułą”, a rodzeństwo zapytało, czy mają mu przyłożyć. Sylwia po tym ostatnim uśmiechnęła się lekko. Myślała, że będą się z niej śmiać, że będą z niej drwić, a tymczasem pocieszają ją tak bardzo szczerze. Teraz widzi, jak dużo straciła, nie mówiąc im o wszystkich swoich problemach. I nagle ją olśniło „NO WŁAŚNIE! TERAZ POWIEM IM O WSZYSTKICH MOICH PROBLEMACH! WIEM, ŻE MNIE POCIESZA!” I zaczęła:

- To nie wszystko, nie mówiłam wam też o innych moich problemach.

Kiedy Sylwia skończyła swoją długą opowieść, wszyscy ją przytulili, a ona poczuła, że jest wśród najbliższych jej osób, jakby łączyły ją z nimi prawdziwe więzy krwi. A przecież nie one są najważniejsze. Najpiękniejsze jest to, że jej nowa rodzina troszczyła się o nią i razem pokonywali wszystkie problemy. Razem jest łatwiej, o wiele łatwiej.

Gabriela Frydrych, klasa 6b, opiekun: Ilona Michalik, Szkoła Podstawowa w Jaworniku, konkurs „Postaw na rodzinę, 2014”



Moje wspomnienie o Panu Janie

Nigdy nie spotkałam Pana Jana osobiście. Znam go z listów i telefonów.

Gdy przypadkowo wpadł w moje ręce BK z adresem internetowym, napisałam do redakcji parę słów. I o dziwo, Pan Jan mi odpisał. I to był początek wymiany listów, potem telefonów. Zawsze o BK - tematyka, plany, pomysły.....Aż Pan Jan zaproponował, abym to ja robiła korektę.

Odmówiłam, nie umiem, nie dam rady. Wtedy Pan Jan zadzwonił i w czasie trwania rozmowy zmieniłam zdanie. Pomyślałam sobie po tej rozmowie, że albo coś ze mną nie tak, albo Pan Jan jest obdarzony wielkim darem przekonywania.

Trochę to trwało, zanim dopracowaliśmy sposób, jak robić korektę na odległość. Pan Jan był bardzo cierpliwy i wyrozumiały.

Dziwiło mnie, jak człowiek o tyloma obowiązkami, nietatwym życiu osobistym, godzi to wszystko, jeszcze umie znaleźć czas i siłę na mądre i trudne, wręcz filozoficzne teksty.

c.d. na str. 12



Kiedy Bogusia napisała mi, co się stało, moja pierwsza myśl była, że to jakiś koszmarny żart. A potem, że ten człowiek żyjący z nami, wśród nas, był głęboko samotny i nieszczęśliwy. A nikt z nas tego w porę nie wyczuł.

W ostatniej rozmowie wspominał o zmęczeniu, pamiętam, aby zaszył się gdzieś na jakiś czas daleko od obowiązków i od ludzi.

Nigdy nie pomyślałabym, że to nasza ostatnia rozmowa.

Podobno nie ma ludzi niezastąpionych. Nie wiem. Ale wiem jedno, jak długo jest BK, jest wśród nas Pan Jan.

Teresa

Moja pielgrzymka na Jasną Górę

Wyobrażenie o pątnikach i samym pielgrzymowaniu nijak ma się do rzeczywistego obrazu. Żeby się o tym przekonać, szesnastego lipca razem z krakowską Skalką wyruszyłam do Częstochowy. Każdego dnia nosiłam w plecaku niewielki zeszyt, w którym notowałam swoje wrażenia, spostrzeżenia, uwagi, przemyślenia i podziękowania. Oto niektóre z nich:

„Kiedy idę i idę, zostawiając za sobą kolejne kilometry, żar się leje z nieba, nogi zaczynają odmawiać posłuszeństwa i widzę przed sobą ogromne wzniesienie myślę *nie dam rady, nie mogę, nie wyjdę* i nagle słyszę jak tłum zaczyna śpiewać *Ci co zaufali Panu odzyskują siłę, otrzymują skrzydła jak orły, biegną bez zmęczenia*. Śpiewam z nimi najgłośniejszym jak potrafię i uświadamiam sobie, że moje zmęczenie odeszło, że pokonałam kolejną górę i jestem coraz bliżej Pani Jasnogórskiej.”

„Pierwszy i drugi dzień - deszcz z zaskoczenia zaczyna padać tak mocno, że tworzy się przede mną ściana wody i nic nie widzę przed sobą. Myślę w duchu *zaśpiewajmy Królu Boże Abrahama*, prosząc tym samym o pogodę, a z tłumy zaczyna dolatywać do moich uszu śpiew *Nawet za chmurne, deszczowe dni, za wszystko Panie dziękuję Ci* i wtedy zaczynam

rozumieć coś więcej.”

„Kładę się ze wszystkim na wałach u stóp klasztoru, wokół słychać jedynie szloch, płaczemy cichutko jak dzieci. To jest właśnie jedna z tych chwil ciszy, która mówi więcej niż każde słowo na tym świecie.”

„Klękam przed obrazem Matki Jasnogórskiej, zmęczona, zakurzona i jednocześnie szczęśliwa, że doniosłam to wszystko, co chciałam Jej zawierzyć i uświadamiam sobie, że nie potrafię nic powiedzieć. Wszystko wydaje się takie proste, małe, zwyczajnie nieważne. Jest tylko Ona i tylko ja. Matka i dziecko. Czy trzeba coś jeszcze powiedzieć? Coś dodać? Czy to nie jest ta chwila w życiu, kiedy słowa są całkowicie zbędne?”

„A wszystko dzięki ludziom dobrej woli i wielkiego serca, którzy mnie przygarnęli jak własne dziecko, pomagali znosić trudy i jak trzeba było opatrywali nogi, Jeśli jest jakieś słowo, którym można by podziękować, to chyba tylko *Bóg zapłać!*”

„W tym wszystkim trzeba podkreślić, że pielgrzymka ze Skalki na Jasną Górę jest wyjątkowa, ponieważ idą tutaj ojcowie Paulini do swoich braci Paulinów, którzy mają swoją siedzibę w Częstochowie. Ojciec przewodnik - Grzegorz. Nazywaliśmy go *chodzące dobro*. Raczył nas nie tylko swoją wielką osobą, żartami, konferencjami, które w naturalny sposób pobudzały do głębszej refleksji, ale również zachodził na koniec grupy, gdzie można było się wypowiadać, albo po prostu porozmawiać, powierzyć mu swoje problemy, czy zwyczajnie poprosić o modlitwę. W trakcie pielgrzymki wspomagali go rozśpiewany brat Rafał, u którego zostawiliśmy prośby, a on w naszym imieniu je odczytywał i wspólnie w modlitwie różańcowej polecaliśmy je Matce Boskiej. O wszelkie kwestie logistyczne związane choćby z zakwaterowaniem czy transportem potrzebnych rzeczy, zadbał nieoceniony brat Jacek, który kiedy tylko mógł towarzyszył na pielgrzymkowym szlaku wspierając nas w modlitwie i śpiewie. Po raz pierwszy w habicie podążał z nami brat Jakub, który obdarzał wszystkich uśmiechem i ciepłym słowem. Oprócz tego cały sztab ludzi dbał o nasze bezpieczeństwo i inne wygody takie jak ciepła zupa każdego dnia, woda z sokiem, wrzątek czy pieczywo.”

„Pielgrzymka to taki czas, kiedy człowiek wszystko zostawia w domu- problemy, zmartwienia, niepokoje, zakłada dobre buty i wyrusza w długą drogę. To takie duchowe rekolekcje, podczas których nic oprócz Boga się nie liczy. Zmierzając do tronu Jezusowej Matki człowiek rodzi się na nowo. Dojrzewa i rozkwita jego wiara. Uświadamia sobie tym samym co w jest w jego życiu najważniejsze. To niezwykle czas, który nie można opisać żadnymi słowami. To po prostu trzeba przeżyć na własnej skórze. Poczuć jak naprawdę potrafią boleć nogi, jak mimo otarć i pęcherzy zakłada się buty, jak po raz kolejny ściera się pot z twarzy, jak brnąć przez piach polnych dróg, kurz unosi się i nie pozwala oddychać, jak prosta zupa daje radość.”

Żeby pielgrzymować nie trzeba być wyjątkowym, mieć niespożyte pokłady sił czy stalowe zdrowie. Żeby pielgrzymować wystarczy chcieć!

Beata



8 IX- Narodzenie Najświętszej Maryi Panny



Pismo Święte nigdzie nie wspomina o narodzinach Maryi. Tradycja jednak przekazuje, że Jej rodzicami byli św. Anna i św. Joachim. Święto Narodzenia NMP nazywamy też świętem Matki Bożej Siewnej, ponieważ przypada na czas jesiennego siewu zbóż. W kościele błogosławi się ziarno, by przyniosło obfity plon.

29 IX- święci Archaniołowie: Michał, Rafał i Gabriel

Według Pisma Świętego Archanioł Michał, Rafał i Gabriel, to trzech spośród siedmiu Archaniołów stojących przed Bogiem. Michał jest przywódcą zastępów anielskich w walce z szatanem. Gabriel jest posłannikiem Boga w zapowiadaniu niezwykłych wydarzeń. Rafał zanosí modlitwy ludzi przed tron Boży.



Pokoloruj Archanioła

Czas wakacji już minął. Wracamy do przedszkola, niektórzy rozpoczynają naukę w szkole. Ale wrzesień też może być wesoły! Zależy to tylko od nas!

PAMIĘTNIK Z WAKACJI" - Czesław Janczarski

Choć wczoraj było tu cicho,
dzisiaj gwar jest miły przed szkołą.
Wrócili dzieci z wakacji
i rozprawiają wesoło.

Opowiadają przygody,
O, nie brak ich było latem!
I pokazują pamiątki,
zbiory naprawdę bogate.

Jola ma sto muszelek,
a każda prawie inna.
Basia przywoziła słonko,
które lśni złotem w bursztynach.

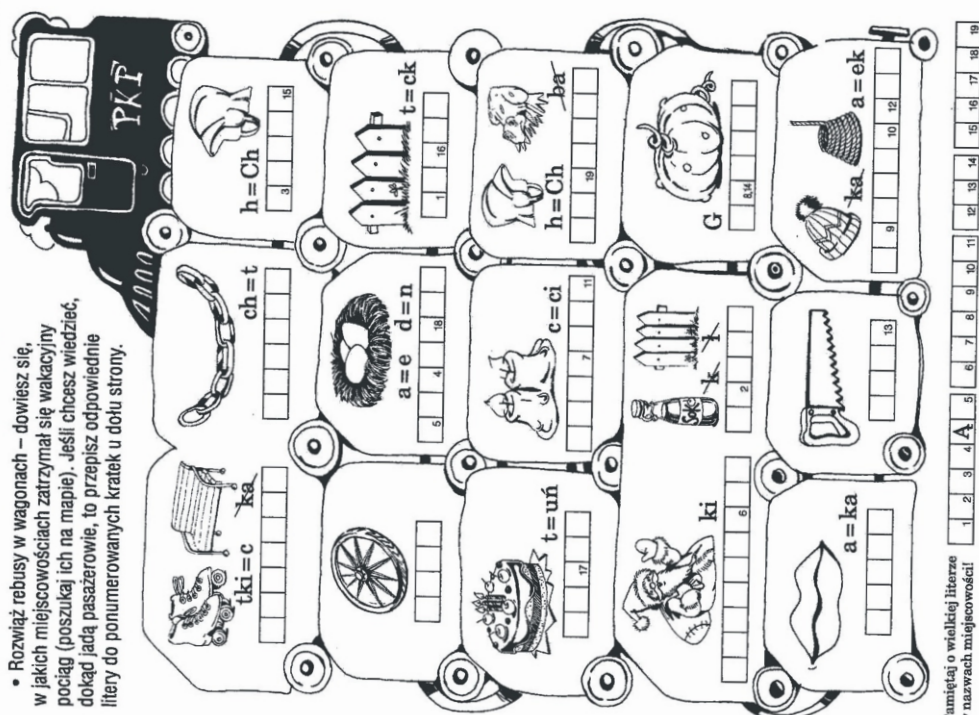
Jaś ma góralską ciupagę,
Staś - portret z kudłatym misiem.
- A co ty, Krysiu, przywoziłaś?
Pytają dzieci Krysię.

Zarumieniła się Krysia.
- Nie mam muszelki, bursztynu.
Mam za to adres Grażynki
i przyjaźń wielką, jedyną.



Jedźcie pociąg z daleka...

• Rozwiąż rebusy w wagonach – dowiesz się, w jakich miejscowościach zatrzymał się wakacyjny pociąg (poszukaj ich na mapie). Jeśli chcesz wiedzieć, dokąd jadą pasażerowie, to przepisz odpowiednie litery do ponumerowanych kratek u dołu strony.



Pamiętaj o wielkiej literze w nazwach miejscowości!

Intencje mszalne 14 wrzesień - 12 październik**14 wrzesień niedziela**

7 ++Franciszek Wilkołek, Maria żona, Stanisław syn,
Józefa córka
9 +Jan Bidziński
11 Za parafian (suma odpustowa)
15.30 ++Helena i Władysław Zborowscy i wnuk Dominik

15 wrzesień poniedziałek

7 ++Józef Krzewiński i jego rodzice, Wiktoria i Jan,
Honorata Muniak, Czesław mąż
18 +Antoni Bednarz od Piotra i Anny Sikorów

16 wrzesień wtorek

7 ++Franciszek Węgrzyn, Anna i Franciszek rodzice
18 +Franciszek Filipek w 1 rocznicę śmierci od żony i
dzieci z rodzinami

17 wrzesień środa

7 ++Stefan i Helena Światłoń, Helena Łapa
18 ++Władysław Szuba w 3 rocznicę śmierci, Józef syn,
Józef i Aniela Szuba

18 wrzesień czwartek

7 ++Katarzyna i Jan Majda, Czesław Majda, Stanisław i
Katarzyna Majda, Anna i Stanisław Leśniak
18 W intencji Anety i Krzysztofa - 10 rocznica ślubu

19 wrzesień piątek

7 +Wojciech Tomal od córki Haliny z rodziną
18 ++Władysław i Maria Dąbrowa, Janina Salawa

20 wrzesień sobota

7 W intencji Anny i Jana - 20 rocznica ślubu
18 Za parafian

21 wrzesień niedziela

7 ++Helena i Paweł Tomal
9 +Helena Selecka od syna Andrzeja i Stanisławy z
dziećmi
11 W intencji Marii i Józefa - 40 rocznica ślubu
17 W intencji bierzmowanych

22 wrzesień poniedziałek

7 ++Stanisław Kurowski, Waleria żona, ich rodzice,
Stanisław i Władysław oraz zmarli z dalszych rodzin
18 +ks. Stanisław Polak

23 wrzesień wtorek

7 ++Jan Helena i Mateusz Świerczek
18 +Czesław Majda od rodziców synowej Janiny i
Tomasza Tarnowskich

24 wrzesień środa

7 ++Wiktoria Podobą w 4 rocznicę śmierci i Józef mąż
18 W intencji rodziny

25 wrzesień czwartek

7 ++Helena Światłoń, Stefan mąż, Helena Łapa
18 +Janina Węgrzyn od syna Andrzeja

26 wrzesień piątek

7 W intencji małżonków - 40 rocznica ślubu
18 +Józef Górka od żony i córki z rodziną

27 wrzesień sobota

7 W intencji rodzin
18 W intencji Marii i Tadeusza - 40 rocznica ślubu

28 wrzesień niedziela

7 W intencji Róży Józefa Szczotkowskiego i ich rodzin
9 W intencji ofiarodawców
11 W intencji rodziny

15.30 1) W intencji Anny i Mariana - 55 rocznica ślubu
2) +Marian Filuciak

29 wrzesień poniedziałek

7 ++Franciszek Sołtys, Ludwika żona, Eleonora córka,
Franciszek syn
18 ++Władysław Szlachetka i jego rodzice Władysław i
Rozalia

30 wrzesień wtorek

7 ++Wojciech, Helena, Maria i Helena Szlachetka,
Edmund Oboń, Kazimierz Siuta, zmarli z ich rodzin i dusze
w czyśćcu cierpiące
18 +Stanisław Filuciak w 3 rocznicę śmierci od żony i
dzieci

1 październik środa

7 ++Wojciech, Helena, Maria, Helena Szlachetka,
Kazimierz Siuta, Anna i Andrzej Oliwa i ich dzieci
18 W intencji Marty i Marcina - 3 rocznica ślubu

2 październik czwartek

7 W intencji Jana i Janiny - 43 rocznica ślubu
18 ++Bronisława Józef Lenik, Jan Józefa Pieron Jan syn

3 październik piątek

7 ++wypominani
18 ++Stefan Salomea Cichoń, Eugeniusz i Sławomir
Kicek, Stanisław i Janina Węgrzyn, Aleksander Wrona

4 październik sobota

7 +Franciszek Filipek od rodziny Zając z Tokarni
18 W intencji małżonków - 60 rocznica ślubu

5 październik niedziela

7 +Bogusław Hudaszek - 1 rocznica śmierci od żony i dzieci
9 rezerwacja
11 ++Tomasz Źarski, Piotr i Anna Źarscy, Ignacy i Rozalia
Łapa, Krzysztof Kasperczyk i Irena Motyka
15.30 +Walenty Pęcek - 10 rocznica śmierci

6 październik poniedziałek

7 ++Wiktoria i Józef Podobą, Stanisława i Jan Dyduła i ich
rodzice
18 ++Walenty Owczarkiewicz, Anna żona, Władysław
Szlachetka i zmarli z rodziny Owczarkiewiczów, Andrzej
Łapa

7 październik wtorek

7 ++Stanisław Góralik - 5 rocznica śmierci, Jadwiga żona
18 ++Maria Szlachetka i Stanisław syn

8 październik środa

7 ++Zofia Okrasa - 5 rocznica śmierci i rodzice
18 +Salomea Polewka od rodziny Polewków

9 październik czwartek

7 +Wojciech Tomal od syna Mirosława z rodziną
18 +Franciszek Bartosz

10 październik piątek

7 +Ryszard Kurowski od chrześnicy Anny z rodziną
18 +Helena Selecka od rodziny Światłoń

11 październik sobota

7 +Władysława Kurowska od kuzyna Andrzeja z rodziną z
Regulic
18 W intencji Róży Kazimierza Hudaszka i ich rodzin

12 październik niedziela

7 rezerwacja
9 W intencji małżonków w rocznicę ślubu i całej rodziny
11 Za mieszkańców Bugaja
15.30 ++Michał Obajtek - 2 rocznica śmierci, zmarli z
rodziny Obajtek i Lipień

Chrzty

Karina Pustelnik
Maciej Łapa
Maksymilian Nowak
Karol Chlipała
Leon Bednarczyk



Pogrzeby

Kazimierz Kurowski
Justyna Tomal
Kazimierz Hudaszek
Franciszek Dymek



Śluby

Aneta Rospond i Paweł Kręt
Monika Kochan i Krzysztof Cygan
Monika Siuta i Wiesław Marmużniak
Klaudia Starzec i Adam Cież
Agnieszka Latoń i Paweł Rogowiec
Anna Kozubińska i Krzysztof Luberda
Paulina Owczarkiewicz i Marcin Okrasa



BIĄŁY KAMYK – redaguje zespół.

Opiekun: ks. Mariusz Grzechynka; redaktorzy: Lucyna Bargieł, Andrzej i Zofia Pawłowski, Maria Szafraniec, Wacław Szczotkowski, Elżbieta Węgrzyn, Wiktoria Sułowska, Monika Zając, skarbnik – Bogumiła Węgrzyn, Bogumiła Polewka – skład, fot: Jan Janicki
adres email : bkamyk@op.pl

